

Andrzej Walter

W sieci samotności

Główną bolączką współczesnych nam ludzi stała się samotność. Jej przejawy, odmiany oraz podłoże społeczne uczyniono przedmiotem studiów i analiz, jej wymiary, diagnozy czy przypadki wkraady się mniej lub bardziej jawnie na karty wielu ksiąg, a jej odczuwanie stało się jakby kołem zamachowym współczesnej psychologii. Czy słusznie? Czy sprawiedliwie? Czy faktycznie owa zmitologizowana już samotność, alienacja, poczucie pustki oraz braku sensu to efekt, ba, defekt naszych czasów i współczesnego człowieka? Czy raczej jest to normalna konsekwencja szaleńczego pędu ku wolności, wolności – dodajmy niczym nie skrupowanej, niczym nieograniczonej, wolności absolutnej, przekraczającej wszelkie granice, wolności dynamicznie niszczącej wszelkie tabu, tradycje i zwyczaje? Wolności będącej blisko hedonistycznej swawoli, wolności zdeformowanej i chorej, wreszcie wolności naruszającej w konsekwencji, z czasem wszelkie inne wolności...

Odpowiedzi na te pytania być może są równie banalne jak i owe pytania, aczkolwiek postawienie ich dziś, właśnie dziś, wobec toczącej się wojny światopoglądowej uważam za bardzo zasadne i sądzę, że warto je wciąż stawiać choćby ze względu na nasze własne zdrowie psychiczne i podstawy kręgosłupów moralnych, choć moralność dość skutecznie i powszechnie dziś ośmieszono, wyszydono i włożono na zatęchłe półki z ramotami. Czy słusznie?

Nie wiem tego wszystkiego i wszyscy raczej czujemy się zdezorientowani, ale dotyczy to jedynie tych, którym jeszcze pozostały resztki sumienia i pokory. Którzy za bagaż mają jeszcze resztki wyobraźni. Cała reszta bowiem podąża w jakimś tłumie, w jakiejś bojówce, by nie powiedzieć bandzie, silnie zmotywowanej grupie wyznawców czegokolwiek, acz z pewnością przekonani graniczących z obłędem. Strony drugiej nie chcą już przekonać, podjąć z nią dyskursu, dialogu, rozmowy, drugą stronę chcą po prostu zniszczyć, zwalczyć, unicestwić i zniweczyć jej zapatrywania. Słowem – do gazu. Tyle, że póki co, inaczej. Powoli też chwytają się za pałki, kastety i wulgarność przekraczającą wyobrażenie. Iskra wojny chudych z grubymi stoi tuż za rogiem. Czai się. W zanadrzu. Na zapleczu. Za kulisami.

Czy zdolni jesteśmy jeszcze powstrzymać tę falę rozemocjonowanego tsunami głów podgrzanych medialnie do granic czerwoności podążających w kierunku niekontrolowanej erupcji przemocy?

Hamletyzacja świadomości społecznej stała się już dawno faktem. Transparentność emocji naprzężanych umiejętnymi technikami

manipulacji również. Nieleczona samotność bardzo łatwo za to uwolniła: agresję, frustrację i chęć czy potrzebę wylania żółci gromadzonej miesiącami i latami pod skórą. Przyczyną może stać się cokolwiek, choć to cokolwiek, na które spojrzymy z różnych perspektyw może okazać się całkowicie odmienną rzeczywistością.

Dożyliśmy czasów, tego nowego wieku, w których fakty przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Fakty, informacje, wydarzenia stały się medialnym produktem, który przerywa na moment prezentację reklam. Odwrócenie pojęć uświęcono znów do rangi wolności, postępu i przełamywania wszelkich barier krępujących ponoć naszą wolność rozumianą jako bezgraniczną możliwość stawiania na swoim. To królestwo „ja” osadzone w realiach codzienności, kiedy mija się w biegu na drodze leżącego i bez wyrzutów sumienia pędzi dalej do własnych spraw, światów, enkław i gniazd. Normalka.

Czy rzeczywiście?

Powoli coraz mniej chętnie patrzę na wykwyty współczesnego „dziennikarstwa”, które z misją, etosem i jakąkolwiek ideą przestają mieć cokolwiek wspólnego, a nawet przestają pachnieć prostytucją, a poczynają śmierdzieć najwzyczajniejszą w świecie głupotą podniesioną do rangi kompletnego bezmózgowia. Tak się niestety dzieje wśród nieczytających troglodytów, których edukuje się brykami, streszczeniami i strzępkami literackimi, a którzy kulturę obrazkową uznali za jedyną słuszną, a tekst służy im li tylko za wytrych propagandy, z kolei znaczenie słów straciło dla nich wszelki sens poza użytecznym do celu, który uświęca środki. Z komentarzy prehistocystów się ów cel w niejasny bełkot, używany w społecznościowych paskach pod nasączonymi emocjami obrazkiem powtarzanym często wielokrotnie dla utrwalenia efektu. Przekaz ma być trucizną, nie informacją. Ma odnieść skutek, nie informować.

Spółczesność wrze. Media otrzymują zaś kolejną papkę, żywkę i materiał energetyczny – silny, zwarty i nieobojętny. Magmę, w której dalej miesza się i podgrzewają, aby tylko słupki przyciągania uwagi stale buzowały w granicach maksimum. Tylko tak można w tym świecie przetrwać. Dziennikarstwo? A co to jest?

Biegniemy więc na oślep. Dokąd? A kogo to obchodzi. Ma się kręcić i się kręci. Namysł. Rozwaga. Mądrość? Zbędny balast na drodze samorealizacji. Samorealizacji czego? Piekła?

Wkrótce nie pozostanie już nic. Rysunkowa postać naszej osobowości. Komiks realnego świata. Będzie można z czystym sumieniem powiedzieć – mam to w dupie.

Bond. James Bond.

Post scriptum:

Warto tu przytoczyć piosenkę znanego zespołu **Sztywny Pal Azji** zatytułowaną „Wodzirej” – przebój ostatnich dni... tekst autorstwa Jarosława Kisińskiego, lidera grupy:

*Wodzirej prowadzi nas w las
A my tańczymy na raz
W rękawiczkach i maskach w smutnym
korowodzie*

*Oddaleni od siebie o metr
Tańczymy tańczymy po kres
W dzikim korowodzie opętany pochodzie
Wodzirej prowadzi nas hen
Gdzie nie ma przyszłości jest cień
W ukłonach w koronach w smutnym
korowodzie*

*Oddaleni od siebie o metr
Tańczymy tańczymy po kres
W dzikim korowodzie opętany pochodzie*

*Kto pierwszy zgubi krok
Kto pierwszy powie „Stop”
Kto przerwie dziki tan
Kto pierwszy powie „Drań”
Kto pierwszy powie „Nie”
A kto przeleje krew
Kto pierwszy powie „Nie”
A kto przeleje krew*

*Wodzirej prowadzi na śmierć
A my tańczymy na pięć
W szpitalach i w domach w smutnym
korowodzie*

*Oddaleni od siebie o metr
Tańczymy tańczymy po kres
W dzikim korowodzie opętany pochodzie*

*Kto pierwszy zgubi krok
Kto pierwszy powie „Stop”
Kto przerwie dziki tan
Kto pierwszy powie „Drań”
Kto pierwszy powie „Nie”
A kto przeleje krew
Kto pierwszy powie „Nie”
A kto przeleje krew*

Reasumując, tekst bardzo prawdziwy, na czasie i oddający ducha chwili obecnej. Ja jednak nie byłbym tego taki pewny, kim jest teraz ów „Wodzirej”. I najbardziej chyba dziś obawiam się ludzi, którzy nie mają co do tego żadnych wątpliwości...